

CARISSA BROADBENT



WOJNA STRACONYCH SERC TOM II

C A R I S S A B R O A D B E N T

DZIECI
upadłych
BOGÓW

WOJNA STRACONYCH SERC TOM II

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

Dla Ciebie.

Fakt, że czytasz w tej chwili tę książkę, to najcudowniejsza rzecz na świecie.

Dziękuję. Mam nadzieję, że Ci się spodoba.

PROLOG



Zaczęło się od szeptu, a skończy się krzykiem. Wszystko, co pomiędzy to tylko poplątane nici losu.

Niegdyś wierzyłam w przeznaczenie i inne takie. Wierzyłam w bogów, bóstwa i myśl przewodnią wielkiego planu. Dlaczego odnajdywałam ukojenie w tym, że jestem jedynie małym elementem czegoś ogromnego? Dlaczego cieszyła mnie własna nieistotność? Być może przez tę moją rozpaczliwą samotność tak bardzo ceniłam połączenie z wszechświatem – *nie możesz mnie porzucić, ponieważ jesteśmy częścią tego samego dzieła.*

Jednak już w to nie wierzę. Gdyby istnieli jacyś bogowie, z pewnością zwróciliby się do mnie do tej pory. Tkwię wystarczająco blisko śmierci, by czuć jej woń. Na tyle, by przytknąć dłoń do matowego szkła, które oddziela mnie od ich świata. Spoglądam przez nie, ale zauważam tylko kurz i kości.

Nauczyłam się już, że zarówno z życiem, jak i ze śmiercią wiąże się niewiele pewników, ale wiem doskonale, że kości nie mówią. Kurz nie opowiada historii.

Zamiast tego fałszując, nucę sobie zapomnianą ludową pieśń, pragnąc ciepła bijącego serca.

Zaczęło się od szeptu, a skończy się krzykiem. Wszystko, co pomiędzy, nadal pozostaje niewiadome.

Zatem czekam.

CZEŚĆ I

PŁOMIEŃ



ROZDZIAŁ 1

TISAANAH



Odetchnęłam głęboko i otworzyłam oczy, ale zobaczyłam jedynie mrok. Pot sprawił, że włosy przykleiły mi się do szyi, a szorstka pościel do skóry. Tętent krwi w uszach zagłuszał dźwięki statku – skrzypienie drewna, szum wzburzonych fal, miarowe oddechy śpiących współpasażerów.

{Coś się zbliża.}

Szept odbił się echem w mojej głowie, zalewając mój umysł bezsensowną paniką. Ilekroć zamykałam oczy, napływały wspomnienia Reshaye – blask złotych włosów, biały, biały, biały pokój, a także przytłaczające poczucie czegoś nieokreślonego, co majaczyło za horyzontem, wyciągając po mnie ręce.

Po nas.

Usiadłam powoli, a potem wstałam, przesyłając Reshaye swój spokój, a przynajmniej tyle, ile zdołałam w sobie odnaleźć. Musiałam przejść bardzo ostrożnie, żeby nikogo nie obudzić. Statek nie był mały, lecz mieliśmy tylu pasażerów, że zrezygnowaliśmy z koi na rzecz posłań ułożonych na podłodze niemal jedno przy drugim. Mimo wszystko „posiadłość” Esmarisa Mikova była tak naprawdę miastem, w którym mieszkało prawie tysiąc niewolników – żołnierzy, służących, pokojówek, treserów koni, rzemieślników, rolników i kucharzy. I oczywiście tancerek, którą niegdyś byłam.

Niektórzy z nich postanowili pozostać w Threll, aby powrócić później na łono rodzin albo po prostu mieszkać w mieście, którym obecnie rządziły Zakony. Jednak większość postanowiła zabrać się z nami do Ary – kraju, w którym wszyscy mogli być wolni. Chociaż

nie do końca, ponieważ w tej chwili znajdują się pod wpływem jego władców.

Na tę myśl pobudziło się żyjące w mojej głowie stworzenie. Nawet niewielki jego ruch potrafił sprawić, że się spałam.

Patrzyłam pod nogi, szukając miejsca, w którym mogłabym postawić stopę. Tuż obok smacznie spał Serel. Choć minął już tydzień, kiedy na niego spoglądałam, w mojej piersi rodziło się dziwaczne niedowierzanie. Co jakiś czas musiałam opierać się chęci, aby go przytulić i upewnić się, że przyjaciel jest tu ze mną.

Dawno temu przestałam wierzyć w bogów. Żyłam już kontrolowana przez tylu ludzi, że nie cieszyła mnie myśl o pociągających za sznurki nieśmiertelnych. Mimo to jeśli coś nosiło znamiona boskiej interwencji, to właśnie to, że znów miałam przy sobie najlepszego przyjaciela.

Posłanie po mojej drugiej stronie było puste.

Przemknęłam pomiędzy śpiącymi i wspierałam się ostrożnie po skrzypiących drewnianych schodach. Kiedy znalazłam się na pokładzie, powitało mnie zimne powietrze i niebo otwarte nad moją głową niczym aksamitny koc. Musiałam się pochylić, by nie wyrznąć głową o reling. Zimny podmuch schłodził moją spoconą skórę, a mimo to serce nadal waliło mi jak młotem.

To był tylko sen, zapewniłam Reshaye. Wszystko w porządku. To nie jest prawda.

W moim umyśle rozległ się syk.

{To zawsze jest prawda w ten czy inny sposób. Na tym świecie lub innym. Tutaj lub pod spodem.} – Przerwa na oddech wywołała u mnie gęsią skórę. Czulałam niepokój Reshaye, strach, gdy spjrzałam na horyzont. – *{Coś...}*

Zatrzymałam spojrzenie na szwie spajającym wodę z niebem. Skupiło się też na nim stworzenie w moim wnętrzu, sięgając w dal, tęskniąc za czymś, szukając czegoś.

Wychyliłam się za reling.

Nawet nie wiedziałam, czego poszukuję, ale coś ciągnęło mnie do przodu, coś, co znajdowało się bardzo daleko, ale jeśli się zbliżę, może zdołam zobaczyć...

Ktoś mnie odciągnął. Zatoczyłam się, cicho jęcząc, gdy uderzyłam plecami w znajomą postać, która mnie objęła.

– Za zimno na pływanie – mruknął przy moim uchu, a na moim ciele pojawiła się gęsia skórka, choć z zupełnie innego powodu. Muśnął mnie ustami.

Reshaye bez słowa ukryło się w głębi mojego umysłu.

– Nie chciałam skakać.

– Woląłem nie ryzykować. Jeśli dobrze pamiętam, niezbyt dobrze pływasz.

– Pff... – Powiodłam palcem po boku tego, który więził mnie w swoich objęciach i zgodnie z moimi oczekiwaniami, zaśmiał się i mnie puścił.

Obróciłam się i zobaczyłam, że Max ma na twarzy coś pomiędzy grymasem a uśmiechem, jakby próbował okazać irytację, ale mu nie wyszło. Oczywiście jego usta uniosły się najpierw po lewej stronie, a dopiero później dołączyła prawa.

Wyraz ten odwzajemniłam bez zastanowienia.

– Nadużywasz powierzonej ci władzy, wykorzystując moje słabości – stwierdził.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie możesz oczekiwać, że oprę się wszystkim pokusom.

Ostatni tydzień spędziliśmy w nieprzerwanej, bolesnej bliskości, choć ledwie się dotykaliśmy. Mimo wszystko na statku nie mieliśmy żadnej prywatności, chociaż chyba nigdy nie przyznam na głos, ile czasu poświęciłam na myślenie o wszystkich rzeczach, które zrobimy, gdy już zostaniemy naprawdę sami.

Nadal czułam na uchu ciepło jego oddechu. Uśmiechnęłam się do niego cwaniacko, gotowa rzucić kolejną ripostę, ale nagle spoważniał, a w jego oczach odmalował się niepokój.

– Koszmary? – zapytał cicho.

– Wydają się bardzo realne.

– To prawda.

Oczywiście Max, jako jeden z nielicznych, doskonale o tym wiedział.

Wyciągnął rękę, na widok czego zmarszczyłam brwi.

– Co?

Prychnął.

– Proszę, Tisaanah.

Częściowo wcale nie chciałam mu pokazać – nie zamierzałam dawać mu kolejnego powodu do zmartwień, zwłaszcza skoro wiedziałam, ile poświęca, żeby być tu ze mną. Podałam mu jednak rękę wnętrzem do góry i razem na nią spojrzeliśmy.

Żyły na moim przedramieniu, które wcześniej były ledwie widoczne pod moją białą skórą, teraz ściemniały i zrobiły się prawie czarne.

Max zmarszczył brwi.

– Tak wielu aspektów Reshaye nie rozumiemy – mruknęłam. – Być może to kolejna dziwna niewiadoma.

– Nie lubię nie wiedzieć.

Niemal parsknęłam śmiechem. *Szkoda, bo otacza nas samo nieznanne.*

Uniósł wzrok i popatrzył mi w oczy, a słowa zamaryły mi na ustach. W poświęcie księżycy tęczówki Maxa wydawały się jasne i wyraziste. Stanowiły ostateczne przypomnienie o tym, do czego zdolne było stworzenie we mnie. Nadal widziałam, jak jego przezroczyście powieki się cofają, odsłaniając mroczne, niezgłębione spojrzenie, a jego ciało bucha płomieniami.

Piękne i przerażające.

Raz jeszcze zerknęłam na swoją dłoń, a potem wzruszyłam ramionami i postanowiłam odpuścić temat.

– Nie powinniśmy się tym zbyt przejmować – stwierdziłam, znów patrząc na ocean. W kierunku Ary.

Nie wiedziałam, co nas tam czeka. Przez kilka dni po opuszczeniu posiadłości Mikova przepelniała nas błoga euforia zwycięstwa, która zagłuszała wszystko inne. Jednak później moje koszmary stały się wyraźniejsze, a w miarę zbliżania się do brzegów Ary, czułam, że zaciskają się na mnie okowy Zakonów.

Mimo wszystko zawarłam z nimi układ. Zakony dały mi moc potrzebną do pokonania threllskich lordów i ocalenia tych, których uprzednio porzuciłam. Ale w zamian za to ponownie sprzedałam się w niewolę. Jedyna różnica polegała teraz na tym, że miałam władę śmiercią, a nie kuszącymi ruchami bioder i ładnymi słówkami.

Na samą myśl o tym mocno kurczył mi się żołądek. Wciąż dręczyły mnie wspomnienia Maxa dotyczące zagłady w Sarlazai. Nie zamierzałam dopuścić do powtórki takiego zniszczenia.

– Chyba możemy martwić się wszystkim po równo – wymamrotał. Wzięłam go za rękę. Instynktownie zacisnęłam ciepłe, znajome palce.
– Co według ciebie tam zastaniemy? Po powrocie?

Milczał przez dłuższą chwilę.

– Zastanawianie się nad tym nie ma najmniejszego sensu – wyznał w końcu. – Na razie uważam, że Nura jest zbyt cicha. Myślę, że Zakony muszą podjąć decyzję w sprawie panowania Sesri. I wydaje mi się, że są zdesperowane, a to chyba najbardziej mnie przeraża, bo nie wiem z jakiego powodu. Nie mam pojęcia, co zastaniemy po powrocie do domu, ale myślę, że nic, co by mi się podobało.

Nura powiedziała do mnie wcześniej: „Mam nadzieję, że po powrocie będziesz gotowa do zażartej walki”.

Nie mam wyjścia, muszę brać tę ewentualność pod uwagę. Zaczęłam wspominać. Osiem lat temu matka pocałowała mnie w czoło i wysłała w niepewną, okropną przyszłość. Jednak zrobiła to, aby zapewnić mi jakąkolwiek szansę na przetrwanie. Na życie. To była jedyna okazja, aby moje życie stało się godne żywotów tych wszystkich poległych. Nie chciałam, aby kiedykolwiek istniało więcej córek odrywanych nocą od matek, które aż do śmierci będą musiały tyrać w kopalniach.

Nie można złożyć za coś takiego zbyt wielkiej ofiary.

Spojrzałam na zamysłonego Maxa. W mojej piersi splatały się wyrzuty sumienia i pociąg do niego. Jedno karmiło się drugim.

Max tak bardzo się dla mnie poświęcił, wycierpiał więcej, niż powinien.

– Zrozumiałabym – przyznałam cicho.

Zerknął na mnie.

– Hm?

– Zrozumiałabym, gdybyś nie był w stanie tego zrobić. Gdybyś nie mógł brać udziału w kolejnej wojnie.

Przez jego twarz przemknął jakiś cień, jakby Maxa coś rozdzierało od środka, a potem jego mina wyraźnie złagodniała.

– Jeśli ty możesz walczyć, to ja również. – Musnęłam palcami mój policzek i dodał: – Mam gdzieś to, w co się pakujemy. Nie zostawię cię w tym samej.

Na bogów. Spojrzałam na ocean, bo patrzenie na Maxa i to, w jaki sposób mi się przyglądał, stało się nagle zbyt przytłaczające.

W tej samej chwili głos Reshaye poniósł się w moim umyśle niczym wydobywający się z mroku dym.

{*Ma rację*} – szepnęło stworzenie. – {*Nigdy nie jesteś sama.*}

Następnego ranka razem z Serelem pochylaliśmy się ponad relingiem na pokładzie. Wczorajszej nocy zasnęłam z trudem, ale dziś nie byłam zmęczona, jedynie trochę piekły mnie oczy. Właściwie czułam, że jestem pełna nerwowej energii.

Serel uniósł głowę i zamrugał pod wpływem słonego wiatru.

– Zawiniemy dziś do portu, prawda?

– Syrizenki mówią, że jesteśmy już blisko brzegu. Gdyby się nieco przejaśniło, być może bylibyśmy w stanie dostrzec wieże.

Serel gwizdnął pod nosem.

– Wieże. Co to musi być za widok.

– Jest naprawdę wspaniały. – Nie można było temu zaprzeczyć. Kiedy przybyłam do Ary, miałam tak wysoką gorączkę, że ledwie pamiętałam podróż. W głowie pozostał mi jedynie obraz dwóch wież majaczących ponad imponującymi arañskimi klifami. Były tak wspaniałe, że wszystko dookoła przestało się liczyć.

I po raz pierwszy od tygodni poczułam nadzieję.

Reshaye poruszyło się na to wspomnienie i zaśmiało gorzko.

{*Ależ byłaś głupia. Jakże naiwna.*}

– Nigdy nie sądziłem, że dożyję chwili, w której je zobaczę. – Serel uśmiechał się swobodnie, ale głos mu się załamał, więc domyślałam się głębi tego stwierdzenia. Emocje chwyciły mnie za gardło.

– Spodoba ci się tam – powiedziałam.

Powtarzałam sobie, że to prawda. To musiała być prawda. Serelewi podobało się prawie wszystko. Był wiecznym optymistą, który nie szukał dziury w całym. Nie było powodu, aby o Arze myślał inaczej. Mimo to... nie wiedział o tak wielu rzeczach. Ja również nie zdawałam sobie sprawy z licznych kwestii.

Obróciłam się i rozejrzałam po pokładzie. W tej chwili przebywali na nim niemal wszyscy pasażerowie, co oznaczało, że panował

tu wyjątkowy tłok. Jednak wszyscy zdawali sobie sprawę, że niebawem przybijemy do brzegu, a nikt nie chciał przegapić pierwszego widoku wyspy.

Emocje uchodźców były zupełnie inne niż te dotychczasowych mieszkańców Ary. Atmosfera była tak przeładowana ekscytacją, że czułam się, jakbym nią oddychała. Wyczuwałam jednak też to, co znajdowało się pod nią. Nerwowość. Obawy. Niepewność.

Spojrzałam na drugi koniec statku, gdzie grupa uchodźców zgromadziła się wokół dwóch postaci. Jedną z nich był młody – niewiele starszy od Serela – Filias. Miał krótkie włosy i brodę, a także głęboko osadzone oczy, które niemal zawsze mrużył, gdy z wrodzoną sobie podejrzliwością oceniał świat. Obok niego znajdowała się kobieta po pięćdziesiątce, z burzą rudo-siwych włosów na głowie oraz z wypisaną na twarzy łagodnością – Riasha.

Para ta wydawała się nierozłączna i zawsze otoczona innymi. Oboje byli niewolnikami w posiadłości Esmarisa, ale słabo ich znałam. Mnie przeważnie zamykano w willi, a oni chodzili po obrzeżach terenu, bo pracowali w polu. Serel spotkał się kilkakrotnie z Filiasem, gdy tego awansowano na strażnika. Jednak nie widziałam ich wcześniej, dopóki nie weszli na pokład. Pierwszą rzeczą, którą w nich zauważyłam, była bijąca od nich determinacja.

Większość ludzi znalazła się na pokładzie tego statku, aby stworzyć sobie lepsze życie, ale Filias i Riasha pragnęli zbudować coś o wiele większego.

Oczywiście w pełni ich popierałam. Mimo to oboje – a właściwie głównie młody mężczyzna – patrzyli na mnie z wielką dozą ostrożności.

Nie obrażało mnie to. Nawet nie dziwiło.

Byłam pewna, że słyszeli już o mnie i mojej straszliwej mocy. I chociaż wszyscy byliśmy niewolnikami tego samego pana, ludzie na tym statku bardzo się od siebie różnili. Pochodziliśmy z przeróżnych podbitych krajów, w niektórych wojny toczyły się długimi latami, nim wkroczyli Threllianie i stali się jeszcze większym zagrożeniem. Dla niektórych z nich byłam wybawczynią, dla innych natomiast nyzereńską wiedźmą, która zaprzedała duszę

jakiemuś mrocznemu bogu – kimś, kto im pomógł, ale komu nie można było ufać.

I może nawet mieli rację. Może wyrwałam ich z jednego ogarniętego wojną kraju, żeby wysłać do kolejnego. Być może nie zdołam ich ochronić, skoro nie byłam pewna, czy zapewnię bezpieczeństwo samej sobie – bo przecież własną krwią przypieczętowałam kontrakt z Zakonem, po czym w moim umyśle znalazło się Reshaye.

Mimowolnie ponownie rozejrzałam się po zgromadzonych na pokładzie, aż znalazłam Maxa, który opierał się o reling tuż obok Sammerina. Wyglądał, jakby żywo o czymś dyskutował. Zastanawiałam się, czy zdawał sobie w ogóle sprawę, jak łatwo było go odczytać. Stałam od niego dość daleko, a mimo to czułam się, jakbym praktycznie go słyszała.

– A jak tam seks?

Uniosłam brwi i spojrzałam na Serela, który cwaniacko szczerzył zęby w uśmiechu.

– Że co?

– Słyszałaś.

– Nie ma żadnego seksu.

– Och, przepraszam. Chodziło mi o uprawianie miłości.

– Serel! – Czułam, że się czerwienię, nawet jeśli starałam się wyglądać na poważną i przekonującą. – Ani seksu, ani uprawiania miłości.

– Gdyby to była prawda, a wiem, że nie jest, byłaby to wielka szkoda.

– Dlaczego myślisz ...

– Patrzy na ciebie, jakby chciał cię pożreć. Powoli. Degustować – wytknął. Musiałam być czerwona jak burak, a mimo to poświęciłam chwilę, aby wyobrazić sobie to, o czym mówił. – Widzisz? – Wskazał Maxa, a ja obróciłam się i zobaczyłam, że naprawdę mi się przygląda. Kiedy spotkały się nasze spojrzenia, pomachał zupełnie zwyczajnie i odwrócił głowę.

Na bogów. Naprawdę był prosty do odczytania.

– Ja ...

Wciąż się zastanawiałam, jak odpowiedzieć przyjacielowi, gdy nagle wybałuszzył oczy, gapiąc się na coś ponad moim ramieniem.

Threllianie zaczęli pokrzykiwać, wśród zgromadzonych na pokładzie uniosła się fala podziwu.

Zdumiony Serel zaklął pod nosem.

Odwróciłam się.

Mgła się rozstąpiła i mieliśmy przed sobą panoramę Ary.

Nareszcie pojawiły się przed nami wieże.

Każda wojna pociąga za sobą ofiary. Nawet ta wywołana z właściwych pobudek. Nawet ta wygrana.



Tisaanah przehandlowała swoją wolność w zamian za bezpieczeństwo tych, których wcześniej porzuciła. W tym momencie zgodnie z zawartym paktem krwi musi walczyć w wojnie prowadzonej przez Zakony, a Max nie zważając na koszty, usilnie stara się ją ocalić.

Kiedy w Arze dochodzi do zdrady, bohaterowie zostają wciągnięci w jeszcze krwawszy konflikt. Tisaanah, jeśli chce wygrać, musi zaryzykować i poddać się mocy Reshaye, a Max zmuszony do objęcia dowodzenia, mierzy się ze wszystkim, o czym pragnął zapomnieć – swoją przeszłością, jak również z własną tajemniczą magią.

Cały czas zagrażają im mroczne siły – straszliwsze niż knowania Zakonów.

Tisaanah i Max zostają wciągnięci do świata starożytnej magii i wypaczonych tajemnic. Co poświęcą, aby zwyciężyć?
Co oddadzą dla władzy, a co dla miłości?

wydawnictwofilia.pl



FILIA

cena 69,90 zł

ISBN 978-83-8357-986-3

